

Michał Kmiec: Sakralizacja unijnego tradycjonalizmu

Sposób myślenia tradycjonalistów XVIII i XIX wieku wydaje mi się podobny do intelektualistów nazwanych przeze mnie tradycjonalistami unijnymi, a fakt pojawienia się takiej grupy (bądź co bądź reakcyjnej!) jest zwiastunem końca jakiejś epoki, w której żyliśmy. Europa staje się sensu stricto Europą post-Schumanowską – pisze Michał Kmiec w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Europa (post)Schumana”.

Era postmodernizmu, w której żyjemy, cechuje się relatywizmem, powątpiewaniem co do istnienia jakiegokolwiek prawdy obiektywnej. Stwarza to doskonałe warunki dla powstawania wciąż nowych ideologii. Ideologia wydaje się być synonimem herezji. Jest to doktryna, która jakąś prawdę o tej rzeczywistości czyni jedynym i absolutnym dogmatem, z którego wypływa cała nauka. Ideologia jest zatem prawdą, która przysłania wszystkie inne prawdy.

Mam nieodparte wrażenie, że w Polsce od kilkunastu lat coraz mocniej utwierdza się pewna specyficzna ideologia, którą nazwałem w tym tekście „unijnym tradycjonalizmem”. Rzecz ciekawa, bo wielu historykom idei te dwie kwestie wydają się z gruntu rzeczy przeciwstawne. A jednak świat zna takie „wiersze poezji pojęciowej” jak choćby socjalliberalizm; ideologie bowiem wiecznie transformują i mutują, przenikają się wzajemnie tworząc różne hybrydy w zależności od trendów panujących w świecie.

Tradycjonalizm kojarzy się ze światem absolutnie Unii Europejskiej przeciwstawnym, ze światem sprzed Rewolucji Francuskiej. Poprzez pojęcie tradycjonalizmu rozumiemy zazwyczaj przywiązanie do „starego ładu” – świętej i naturalnej tradycji oraz chęć zniszczenia wszystkich trendów rewolucyjnych, wszystkich owych załączków „nowego ładu”. Ten „nowy ład” – Unia Europejska, jest już na tyle stary, że wykształcił on własnych tradycjonalistów. Tradycjonalizm unijny jest, tak jak go rozumiem, postawą zasadniczo sceptycznie, czy wręcz wrogo nastawioną wobec wszelkich prób podważenia (zniszczenia) Unii Europejskiej. Unia jest już na tyle stara, że stała się ona poniekąd „tradycją” intelektualną, którą owi tradycjonałiści nieustannie konserwują.

Ideologie nie są przywiązane do danych okoliczności, lecz tworzą meta-mechanizmy rozumowania, które mogą odzwierciedlać czasy paradoksalnie zupełnie inne

Nie należy się temu dziwić. Ideologie nie są wbrew pozorom przywiązane do danych okoliczności, lecz tworzą meta-mechanizmy rozumowania, które mogą odzwierciedlać

czasy paradoksalnie zupełnie inne. Te „sposoby myślenia” uzyskują niekiedy rangę aksjomatów i tak właśnie rodzi się ideologia. W tym tekście zatem nie interesuje mnie odrodzenie też takich tradycjonalistów jak Joseph de Maistre, czy Louis de Bonald (ich pisma, choć zawierają uniwersalne zasady odpowiadają innym czasom), których z Unią Europejską pogodzić raczej się nie da. Teza moja jest taka: sposób myślenia tradycjonalistów XVIII i XIX wieku wydaje mi się podobny do intelektualistów nazwanych przeze mnie tradycjonalistami

unijnymi, a fakt pojawienia się takiej grupy (bądź co bądź reakcyjnej!) jest zwiastunem końca jakiejś epoki, w której żyliśmy. Europa staje się sensu stricto Europą post-Schumanowską. Spróbujmy określić te „dogmaty”.

1. „Unia Europejska jest projektem doskonałym” – projekt ten co prawda realizowany jest przez ludzi (istoty omylne), jest jednak zwieńczeniem działalności Europejczyków. Podważanie tego projektu wydaje się być zatem niestosowne.

2. „Unia Europejska jest dziejową koniecznością” – fenomen tego projektu staje się aksjomatem niepodważalnym, zatem istnienie Unii również takim być musi. Samo pomyślenie o upadku Unii, czy też dyskusja na temat ewentualnego „co po rozpadzie?” jawią się jako fantasmagorie osób odklejonych od rzeczywistości, co prawda w większości niegroźnych, choć mogących psuć te „dobre dzieło” i zasługujących na publiczne potępienie.

3. „Unia Europejska przyniosła pokój narodom europejskim” – pokój ten jest gwarantowany przez tę wspólnotę państw. Ile razy słyszy się, że gdyby ponad pół wieku temu Europejczycy nie przekonali siebie wzajemnie o pożytku tak zacieśnionej współpracy, z pewnością pograżyliby się w wojnie. Mamy nie tylko do czynienia z fałszywą moim zdaniem tezą profetyczną, lecz także przypisaniem Bożego atrybutu ludzkiej instytucji.

4. „Rozpad Unii Europejskiej musi zwiastować jedynie koniec Europy, a w konsekwencji całego świata” – ewentualny demontaż Wspólnoty Europejskiej jawi się jako Apokalipsa, rozumiana tu inaczej niż przez chrześcijan, jako nie oczekiwany koniec świata, lecz całkowita katastrofa.

Oczywiście powyższe dogmaty są nieco wyostrzone i w różnych grupach, jak to bywa u ideologów, występują w przeróżnym natężeniu. Jednak to, co wydaje mi się szczególnie ciekawe w tej ideologii jest istnienie dwóch frakcji sobie przeciwstawnych (jedynym skutkiem uznania błędu ludzkiego za prawdę objawioną może być utworzenie podziałów): euroentuzjastów (co jest dość oczywiste) i eurosceptyków (sic!). Tej grupie unijnych tradycjonalistów chciałbym się przyjrzeć nieco bliżej, gdyż to właśnie ona stanowi liczną grupę w Polsce, twórczo rozwijającą powyższe cztery dogmaty.

Jeśli bowiem uznamy, że Unia Europejska jest wspaniałym projektem, gwarantem pokoju w Europie, jest w pewnym sensie, nie bójmy się użyć tak konserwatywnego słowa, katechonem rozumianym nie tylko jako *powstrzymywacz* Apokalipsy, lecz jako zwieńczenie działalności ludzkości; musimy w pewnym momencie poradzić sobie z rzeczywistością. A ta rzeczywistość nie jawi się w sposób łatwy do obrony Unii Europejskiej: postępująca ideologizacja antychrześcijańska, biurokracja, brak kontroli urzędników mających coraz więcej do powiedzenia w sprawie naszego życia. Można by tak wyliczać godzinami. Są jednak w Polsce eurosceptycy, którzy doskonale sobie z tym poradzili, tworząc „nowe dogmaty” w które święcie wierzą (charakteryzuje to przede wszystkim tych, którzy w latach 90. tworzyli

potężny ruch na rzecz akcesji Polski do Unii Europejskiej, a dziś w obliczu Unii, która nie jest „jak ze snów” próbują ją reformować). Wśród takich „prawd objawionych” można wymienić:

1. „Powrót do korzeni” – Schuman, Adenauer, de Gasperi – wszyscy oni stworzyli inną Unię, tę dobrą, tę prawdziwą, tę właściwą, tę jedyną słuszną. Późniejsze spaczenie ich myśli musi zostać naprawione poprzez powrót do źródeł i odnowę.

2. „Unia Europejska jest projektem zbudowanym na chrześcijaństwie” – antychrześcijańskie ustawy nie są w stanie tego zmienić. To, co łączy Europejczyków to wartości chrześcijańskie o których nieustannie trzeba przypominać. W sposób szczególny czyni się to poprzez jeden z symboli – flagę, która nawiązuje do kultu Najświętszej Maryi Panny.

Istnieje także opcja wolnorynkowa. Niektórzy „tradycjoniści unijni” uważają, że sam pomysł na Unię był pomysłem na wspólnotę gospodarczą. Należy zatem wrócić do pierwotnej koncepcji, odrzucając wszelkie inne naleciałości narosłe przez ostatnie dekady.

Nie mogę zaprzeczyć, że wiele pomysłów polegających na „cofnięciu się” byłyby pomysłami w wielu kwestiach słusznymi, wręcz sanacyjnymi. Jednakże świat w 2018 roku stoi w zupełnie innym miejscu niż pół wieku temu. Skąd zatem te różne przekonania o słuszności „powrotu do źródeł” i „odnowy”? Skąd postawa, którą

usłyszałem od pewnego rozmówcy, który po kilkuminutowej wyliczance grzechów Brukseli, stwierdził: „mimo wszystko ja nadal wierzę, że to wspaniały projekt polityczny”?

Wśród wielu chrześcijan „wierzących” tak jak mój rozmówca w Unię jako wielki projekt, przemawia (o zgrozo!) pewien bałwochwalczy kult wyrosły z kultury chrześcijańskiej. Cały tradycjonalizm unijny jest bałwochwalcstwem. Nastąpiła sakralizacja, która przenosi pojęcia teologiczne na inną sferę. Mamy do czynienia z nową formą gnozy. Jest to ideologia zatem szczególnie niebezpieczna, bowiem poprzez dobrze znane pojęcia religijne teologizuje sferę doczesną w sposób nieuprawniony. Taka doktryna może łatwo zwieść chrześcijan, którzy tymi pojęciami żyją na co dzień.

Unia z całą pewnością nie jest zwieńczeniem działalności ludzkiej. Nie jest przeznaczeniem Europejczyków. Wartości chrześcijańskie, które inspirują ludzi w ich doczesnym życiu, nie są tym samym co chrześcijaństwo. Inspiracja Ewangelią nie gwarantuje wieczności takiego projektu (wspomnijmy tu choćby *Christianitas*, historia tego projektu stanowi dla mnie profetyczną wizję Unii Europejskiej). Chrześcijaństwo, wiecznie żywe źródło, które nigdy nie wyschnie, prowadzi ludzi wierzących, przyczyniając się do rozwoju pewnych idei i pomysłów. Stwierdzenie o doskonałości Unii wydaje mi się ograniczeniem Dobrej Nowiny. Śmiem twierdzić, że w przyszłości jest w stanie ona zainspirować naszych potomków do znacznie większych i wspanialszych projektów (doczesnych!).

Nie można uprawiać kultu ludzkiej działalności w sposób tak ekstatyczny. Unia Europejska jest projektem ludzkim, nie boskim. Nie może być zatem postrzegana jako gwarant pokoju. To Chrystus przyniósł na ziemię pokój. Owszem, Unia Europejska może przyczynić się na rzecz pokoju, lecz nie dzierży lejców konia o nazwie Pokój.

Przypisywanie Wspólnocie Europejskiej atrybutów Chrystusa odbywa się jednak w sposób dość ograniczony. Znacznie szersza sakralizacja występuje w przypadku upodobniania Unii do Kościoła, którego „bramy piekielne nie przemogą”. Stwierdzenie, że Unia Europejska może upaść nie jest wyrazem fatalizmu, czy wrogością, lecz uznaniem ograniczonej natury ludzkiej i grzechu i odebrania ideom nienależnego kultu, który człowieka nie zbawi. Jej istnienie nie może być pojmowane w kategoriach wieczności.

Nie należy stosować wobec Europy pojęć eklezjologicznych w sposób absolutny. Chociaż Unia da się naprawić w wielu miejscach, nie jest jednak Kościołem. „Powrót do korzeni” może wiele dobrego przynieść, jak i wiele problemów pozostawić. Mówienie o chrześcijańskich korzeniach tego projektu jest słuszne, może przywrócić dobry kierunek, ale inspiracja chrześcijańskimi wartościami to jednak co innego niż chrześcijaństwo. Unia Europejska nie posiada cechy właściwej chrześcijaństwu, nie będzie się wiecznie odradzać, nie będzie się wiecznie odnawiać, nie podlega rzeczywistości zmartwychwstania. Pojęcia „odnowy” i „powrotu do źródeł” mogą przyczynić się do aktualnego uzdrowienia czegoś przemijalnego. Te pojęcia stosowane w sposób szczególny w czasie ostatniego Soboru (trzecim pojęciem było *aggiornamento*) wobec Kościoła, muszą być pozbawione tej sakralizacji, jeśli chcemy rozmawiać o Unii w sposób niezideologizowany.

W debacie o Unii Europejskiej najważniejszy jest brak ideologizacji, która w kręgach chrześcijańskich przyjmuje postać nieuprawnionej miejscami sakralizacji, którą starałem się tutaj pokrótce opisać. Można na jej temat dyskutować rzeczowo i merytorycznie. Unikajmy myślenia gnostyckiego – nie można używać Ewangelii do wyjaśnienia i apologii Unii Europejskiej. Raczej Ewangelia może nam wyjaśnić i pomóc wyjść z obecnych problemów.

Wspomnijmy jeszcze tendencje sakralizacji Unii także wśród jawnych wrogów tego projektu – Unia nazywana jest tu antychrystem. Tak uprawiana teologia polityczna zasługuje na demaskację i potępienie. Nie pozostaje nic innego jak zacytowanie Psalmu 118: „Lepiej się uciec do Pana, niż pokładać ufność w człowieku. Lepiej się uciec do Pana, niżeli zaufać książętom” (Ps 118, 8-9).

Michał Kmiec